

Guru z guru się nie zejdzie? Rzec o x. Władysławie Kornilowiczu i Józefie Piłsudskim

Pierwsza publikacja: 9 listopada 2021 r.

Rotmistrz Aleksander Hrynkiewicz, adiutant marszałka Józefa Piłsudskiego, relacjonując ostatnie godziny życia swojego pryncypała, napisał: *Godz. 20.05. Przybył gen. Sławoj-Składkowski, przybył również ksiądz Kornilowicz, przywieziony z prowincji przez dr. Stefanowskiego. – Czy w Warszawie brak księży?* Na pierwszy rzut oka zupełnie zasadną wydaje się być wątpliwość wyrażona w tej notatce. Ośrodek w Laskach, z którego przywieziono x. Kornilowicza, dzieli od Belwederu odległość około dwudziestu kilometrów. W bezpośrednim sąsiedztwie konającego Piłsudskiego posługiwało przynajmniej kilkudziesięciu kapłanów parafialnych. Jasny z tego wniosek, że wyprawa po x. Kornilowicza nie mogła być dziełem przypadku. Warto w tym miejscu przypomnieć, że marszałek nie posiadał wówczas osobistego kapelana (ponoć x. Kornilowicz otrzymał taką propozycję, ale odmówił), a kontakty towarzyskie utrzymywał głównie z x. Henrykiem Ciepichałem, pijarem, który w 1923 r. przeszedł na luteranizm (paradoksalnie to właśnie on zaświadczał, że w roku 1916 na jego ręce Józef Piłsudski złożył akt wyrzeczenia się protestantyzmu i powrotu do wiary rzymskokatolickiej). Ostatnią osobą pełniącą taką funkcję był x. Marian Tokarzewski (blisko spokrewniony z gen. Michałem Tokarzewskim-Karaszewiczem, masonem i okultystą, zaufanym współpracownikiem Piłsudskiego). Jednak pod wpływem wydarzeń zamachu majowego wycofał się on z posługiwania elitom politycznym i przeniósł się do Grodziska Mazowieckiego. Tu i ówdzie można natrafić na informację, że Józefa Piłsudskiego łączyły związki krwi z x. Kornilowiczem. Gdyby było to prawdą, uprościłoby nam analizę tego wątku, przy okazji otwierając inne, zapewne równie atrakcyjne. Skoro jednak nie potrafię żadnym faktem potwierdzić takiego pokrewieństwa, powyższą ewentualność - silnie rokującą - tylko tu sygnalizuję.

Zanim zaproszę czytelników do wspólnej eksploracji kontekstu wydarzeń z maja 1935 roku, chcę tylko wpasować krótką charakterystykę x. Władysława Kornilowicza. Jego wychowanek i protegowany do urzędu prymasowskiego, współbrat w stowarzyszeniu charystów, czyli x. Stefan Wyszyński, przekonywał, że to nie od Soboru Watykańskiego II zaczęła się odnowa w Polsce, ale od ks. Kornilowicza. Rzeczywiście tak było, choć słowo "odnowa" w tym przypadku należy ująć w cudzysłów. X. Kornilowicz przywiózł bowiem z uniwersytetu we Fryburgu całą masę pomysłów na to, jak zdemolować tradycyjną liturgię Kościoła i w jaki sposób wprowadzić doń wszelkiej maści schizmatyków i heretyków. Skutkiem powyższego całkiem zasadnie zasłużył na miano ojca polskiego (?) ekumenizmu i reformatora "starych kościelnych nawyków" (np. unikał spowiadania w konfesjonale). Nim zręcznie pozbył się dotychczasowych doradców s. Róży Czackiej i zdobył jej pełne zaufanie, w ramach tzw. "Kółka" organizował w Warszawie młodzieżowe grupy dyskusyjne pochyłające się nad problemami wiary w sposób mocno odbiegający od wówczas obowiązujących standardów. Wystarczy, że wspomnę tu tylko o współpracującej z nim wówczas gromadzie młodych Żydówek, które po konwersji na katolicyzm (?) przywdziały zakonne habity, by chwilę później razem z nim osiąść w Laskach, czy o dwuletniej ścisłej kooperacji z Chrześcijańskim Związkiem Akademickim, powołanym do życia i pilotowanym przez masońską YMCA. A kiedy już x. Kornilowicz przejął pełną kontrolę nad instytucjami prowadzonymi przez s. Czacką w Laskach, uczynił z tego miejsca istną wylęgarnię funkcjonariuszy gnijącego dziś "Kościoła otwartego". Mimo że owoce jego eklezjalnej aktywności są bezdyskusyjnie parchate i zbutwiałe, to jednak przed dwoma laty Franciszek zatwierdził dekret Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych uznający

heroiczność jego cnót. Odtąd o x. Władysławie Kornilowiczu powinniśmy mówić jako o Słudze Bożym!

Oficjalną wersję okoliczności, które sprawiły, że x. Kornilowicz znalazł się przy konającym Ziuku, przedstawił x. Wyszyński w liście do Jana Gaździckiego (kopia dostępna pod tym tekstem), datowanym na 6 czerwca 1977 roku. Czytamy w nim (zachowuję oryginalną pisownię): *Ks. Władysław Kornilowicz, człowiek wysokiej kultury duchowej i sumienności opowiadał mi dwa razy to, co następuje: Udzielał on sakramentu małżeństwa synowi Wacława Sieroszewskiego. Na przyjęciu u pp. Sieroszewskich spotkał się Ks. Kornilowicz z Marszałkiem Piłsudskim. Zwrócił się on do Ks. Prała Kornilowicza z następującymi słowami: "Ksiądz Prałat tak rzetelnie przygotował Młodych do sakramentu małżeństwa. Proszę pamiętać i o mnie, gdy przyjdzie chwila na ostatnią przysługę". Był przy tym obecny dr Antoni Stefanowski, którego i ja znałem z najlepszej strony. Zanim przytoczę dalszy ciąg tego listu, na krótko pochyłę się nad postaciami, których nazwiska zostały tu wymienione.*

Mowa tu o ślubie zawartym 30 kwietnia 1927 roku w warszawskim kościele pw. św. Aleksandra na pl. Trzech Krzyży przez Barbarę Wrzosek i Władysława Józefa Sieroszewskiego (przyjęcie weselne odbyło się w Hotelu Europejskim). W imieniu Kościoła katolickiego przyrzeczenia małżeńskie odebrał x. Kornilowicz. Ojciec pana młodego, Wacław Sieroszewski, to prominentny wolnomularz (prawdopodobnie inicjowany w Paryżu ok. 1910 roku), człowiek działający w bliskim otoczeniu Piłsudskiego, funkcyjny tajnej organizacji "Orzeł Biały", która zwalczała wrogów polityki marszałka. Nie mogło zatem nikogo dziwić, że już w osiem miesięcy po ślubie, tuż po zdaniu egzaminu sędziowskiego, Władysław Józef otrzymał posadę podprokuratora przy Sądzie Okręgowym w Warszawie, która - jak się później okazało - była wstępem do jego wyjątkowo szybkiej kariery. Nie mam pojęcia, skąd u Piłsudskiego konstatacja o "rzetelnym przygotowaniu" młodych do ślubu. Słowa te (jeśli sam przekaz o nich jest zgodny z rzeczywistością) najprawdopodobniej były zwykłą kurtuazją. Zastanawiam się tylko nad religijnością pana młodego, bo skoro był absolwentem gimnazjum im. Mikołaja Reja prowadzonego przez Zbór Ewangelicko-Augsburski w Warszawie, to do katolicyzmu mogło być mu dość daleko. Jest jeszcze jeden niezwykle istotny fakt potwierdzający moje wątpliwości. Otóż ojcem chrzestnym urodzonego w 1900 r. Władysława Józefa Sieroszewskiego był... Józef Piłsudski, który rok wcześniej dokonał oficjalnej konwersji właśnie na luteranizm! Logika dat podpowiada, że chodziło o chrzest właśnie w tym heretyckim zborze. Być może rzymskokatolicki obrządek ślubu został wyegzekwowany przez pannę młodą lub jej rodziców. Nic jednak o nich nie wiem. Kojarzy mi się tylko informacja, że mieszkaniec stolicy o nazwisku Wrzosek był członkiem Polskiego Towarzystwa Teozoficznego i Polskiej Łoży-Matki Międzynarodowego Mieszanego Zakonu Masońskiego "Prawo Człowieka", którą zarządzała okultystka Wanda Dynowska. Ze środowiska tego wyłonił się tajemniczy Teozoficzny Związek Służenia Polsce, czuwający nad przygotowaniem i przebiegiem zamachu majowego 1926 roku! To ezoteryści od Dynowskiej byli łącznikami między Piłsudskim a posłusznymi mu oficerami dowodzącymi rebalianckimi oddziałami wojskowymi. Warszawska kamienica przy ulicy Moniuszki, w której mieszkała wówczas Dynowska, stała się jedną z baz dowódców marszałka. Organizowano tam wyżywienie i wsparcie dla żołnierzy. W tym budynku nocował Bolesław Wieniawa-Długoszowski a prawdopodobnie i sam Piłsudski. Czy Barbarę Wrzosek cokolwiek łączyło z teozofem J. Wrzoskiem (nie był to jej ojciec)? Rzecz jasna państwo młodzi mogli poznać się w różnych okolicznościach, ale muszę tu odnotować duże prawdopodobieństwo ich zetknięcia się w kontekstach o proveniencji wolnomularskiej. A może w podobnej scenerii któraś ze stron, względnie obie, spiknęła się z x. Kornilowiczem i nawiązała z nim przyjacielskie relacje? Trudno mi bowiem wyobrazić sobie, by na ślub zaproszono przypadkowego kapłana z prowincji. Cały czas musimy pamiętać, że poruszamy się wśród elity władzy silnie sfraternizowanej z wyższym rangą duchowieństwem wspierającym rządy Piłsudskiego. Wybór x. Kornilowicza jest dla nas ważną wskazówką i sygnałem świadczącym o jego popularności w kręgach warszawskiego, strojącego się na pokaz w katolickie szaty,

establishmentu.

Pozostaje nam jeszcze rzut oka na ostatnią z postaci wymienionych w przytoczonym fragmencie listu x. Wyszyńskiego. Skoro Antoniego Stefanowskiego x. Kornilowicz znał "z najlepszej strony", to musiały ich łączyć relacje choćby ciut bardziej rozbudowane niż kontakty okazjonalne. A z jakiej strony my poznajemy Stefanowskiego? W interesujących nas kontekstach pojawia się on jako uczestnik przygotowań do zamachu majowego, czynionych w kręgach wolnomularzy rytu szkockiego, głównie w mieszkaniu masona Mieczysława Michałowicza, członka Łoży-Matki Kopernik. Ciekawe światło na postać Stefanowskiego rzucają - przywołane już na wstępie tego tekstu - notatki rtm. Aleksandra Hrynkiewicza. Relacjonując okoliczności ostatnich chwil życia marszałka, przy godz. 19.20. zapisał wielce zastanawiającą uwagę: *Dr Stefanowski zawsze miał więcej uwagę zwróconą na stronę duchową Komendanta, aniżeli fizyczną, do której był przecież powołanym.* Jak należy te słowa interpretować? Według mnie wyraźnie podkreślają to, że obecność Stefanowskiego u boku Piłsudskiego miała zaskakująco inny wymiar, niżby wynikało to z racji wykonywanego przez niego zawodu. Kiedy zagłębimy się w mniej sztaprowe biografie marszałka, przekonamy się, że na co dzień parał się on praktykami ezoterycznymi różnej maści. Codzienne pasjanse, częste seansy spirytystyczne, ćwiczenia telepatyczne i choćby doskonalenie czytania w myślach innych osób - to ulubione zajęcia Piłsudskiego. Oczywiście nie pozostały one bez wpływu na jego duchowość. Wiele osób dostrzegało w nim "dziwny urok" czy "magnetyczną siłę" nieznanego pochodzenia. Jego życiowa droga wyklucza, by był to dar otrzymany od Boga. Piłsudski otaczał się ludźmi będącymi mocno na bakier z nauką Kościoła katolickiego. Zdecydowana większość jego bliższych bądź dalszych współpracowników była do cna zdemoralizowana i urzeczywistniała całą galerię grzechów godzących w Dekalog. Kogóż nie było w tej menażerii! Wolnomularze, apostaci, ateusze, teozofowie, heretycy, rozwodnicy, rozpustnicy, nierządnicę, okultyści - wszyscy oni stanowili swoisty Antykościół, w którym Piłsudski czuł się jak ryba w wodzie. W tych okolicznościach całkiem wiarygodnie brzmią pojawiające się od czasu do czasu informacje o tym, że marszałek był osobą opętaną. Jeśli zatem Hrynkiewicz upatrywał w Stefanowskim lekarza duchowego (notabene czynności medyczne przy umierającym Piłsudskim wykonywali inni lekarze: prof. Włodzimierz Mozołowski i mjr Mieczysław Lepecki), to nieodparcie nasuwają się tu skojarzenia z funkcją mentalnego, ezoterycznego mentora, jakich sporo zauważamy w otoczeniu ludzi dysponujących wielkimi wpływami politycznymi.

Pojawiająca się gdzieniegdzie informacja, że to właśnie x. Kornilowicz otrzymał i odrzucił propozycję objęcia funkcji kapelana marszałka, przemożnie wzmacnia podejrzenie o łączącej ich bardzo bliskiej znajomości, ba nawet przyjaźni. Co więcej, to właśnie x. Kornilowicz zaświadczał, że trzymał w swoich rękach tajny akt rekonwersji Piłsudskiego na katolicyzm, zapisany 27 lutego 1916 roku w... osobistym pamiętniku wspomnianego już x. Ciepichały, który tak to wydarzenie relacjonował: *Akt spisałem na własne żądanie Komendanta nie w księdze głównej (księga czynności) I p. p., lecz w swoim pamiętniku, aby rzecz cała zachowała się w tajemnicy.* Tak więc oprócz mało wiarygodnych, dyspozycyjnych przybocznych marszałka (x. Henryk Ciepichał, Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Kazimierz Sosnkowski), tylko x. Kornilowicz poświadczał, że taki dokument naprawdę istniał! Nikt inny oryginału nie widział na oczy (fotokopia przechowywana jest w Nowym Jorku). Podobnie rzecz się ma z drugim rzekomym, już formalnym powrotem Piłsudskiego na łono Kościoła katolickiego, który to miał dokonać się przed jego katolickim ślubem (25 października 1921 roku) z Aleksandrą Szczerbińską. I tu historia się powtarza. X. Kornilowicz poświadczał, że widział ten dokument! Temat ten dogłębnie analizował x. Józef Warszawski. Doszedł on do wniosku, że brakuje dostatecznych dowodów na rekonwersję marszałka na katolicyzm, a więc istnieją zasadne wątpliwości, czy przyjęcie ostatnich sakramentów przez Piłsudskiego było zgodne z przepisami prawa kanonicznego. Stąd tak istotne jest świadectwo złożone przez x. Kornilowicza. Celem tego artykułu nie jest szczegółowa analiza religijności Ziuka, ale wskazanie kilku faktów stawiających pod dużym znakiem zapytania jego katolicyzm, a zarazem wartość świadectwa dawanego przez x. Kornilowicza. Trudno byłoby utrzymać poparcie dla

marszałka, a potem budować jego legendę w świetle ujawnienia prawdy o apostazji. X. Warszawski utrzymywał, że kapłani katolicycy winni odmawiać odprawiania Mszy Świętej za duszę Piłsudskiego. Czy kompletnym wymysłem jest koszmarna, popularna przed wojną anegdota, jak to gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski przystawił pistolet do głowy arcybiskupa Adama Stefana Sapiehy, wymuszając na nim zgodę na wawelski pochówek swojego pryncypała? Nie dałbym sobie odciąć palca u prawej dłoni, że tak nie było. X. Kornilowicz powagą swojej sutanny poświadczał, że Piłsudski na pogrzeb taki zasłużył.

Przyjrzyjmy się, jak ostatnie chwile życia Józefa Piłsudskiego przedstawił x. Stefan Wyszyński powołując się na relację otrzymaną bezpośrednio od x. Władysława Kornilowicza. Oto dalszy ciąg listu prymasa do Jana Gałdzickiego (pisownia oryginalna): *gdy wszedłem do pokoju - mówi Ksiądz Prałat - widziałem Marszałka leżącego z przymkniętymi oczami, głośno oświadczyłem kim jestem i poco przychodzę. Marszałek otworzył oczy i poznał mnie. Usiłował podać rękę, jednak nie mógł. Skierowałem do Marszałka kilka słów pociechy, jakie zwykł kapłan kierować do Umierającego. Poczym zapowiedziałem że udzielę rozgrzeszenia. Marszałek ponownie uniósł dłoń i spojrzał na Wizerunek Matki Bożej Ostrobramskiej, wiszący nad łóżkiem. Poczym uczynił znak Krzyża świętego. Jeszcze chwilę pozostałem przy łożu i udzieliłem Marszałkowi Namaszczenia olejami świętymi chorych. Po krótkiej modlitwie wycofaliśmy się obydwaj z Doktorem Stefanowskim.*

Wieczorem 12 maja ks. Kornilowicz relację z posługi przy umierającym Piłsudskim przekazał nuncjuszowi apostolskiemu, a następnego dnia oficjalne sprawozdanie wręczył kard. Aleksandrowi Kakowskiemu. Brzmiało ono tak:

*X. Władysław Kornilowicz
Tajny Szambelan Jego Świątobliwości*

Warszawa, dnia 13 maja 1935.

W dniu 8 maja 1935 roku płk dr Antoni Stefanowski uprzedził mnie listownie, żebym był przygotowany na to, że mogę być wezwany do chorego, którego trzeba będzie może kilkakrotnie odwiedzić (nie wymieniał nazwiska), i że przyślą po mnie do Lasek samochód. Ustnie i poufnie dowiedziałem się, że chodzi o osobę Marszałka Piłsudskiego. W dniu 12 maja o godzinie 19.30 dr Stefanowski, w porozumieniu z Panią Marszałkową, przyjechał do Lasek i zabrał mnie do Belwederu. W drodze wspominał o tym, że Marszałek zawsze nosi przy sobie Matkę Boską Ostrobramską, i że o Niej mówił jako o swojej Opiekunce. Przy łóżku chorego zastałem gen. Kasprzyckiego, gen. Rouperta, gen. Wieniawę-Długoszewskiego [sic!], kilku lekarzy wojskowych i adiutantów. Chory był nieprzytomny, ciężko oddychał. Po masażu w okolicy serca Choremu zastrzyknięto dożylnie coraminę. Gdy zacząłem modlitwy, nadeszła Pani Marszałkowa i posłano po córki. Wszystkie trzy uklękły przy łóżku. Choremu udzieliłem absolucji Sakramentalnej, nałożyłem Oleje Święte i udzieliłem Odpustu na godzinę śmierci. Miałem wrażenie, że Marszałek, który miał oczy otwarte i był dotąd nieruchomy, zareagował na widok księdza lekkim poruszeniem się. Zaraz potem rozpoczęła się agonia trwająca parę minut. Po czym Marszałek spokojnie skonał. Odmówiłem modlitwę za umarłych.

(-) Ksiądz Władysław Kornilowicz

Warto jeszcze ten opis zachowania się Piłsudskiego skonfrontować z tym, w jaki sposób relacjonował je mjr Lepecki: *Wczoraj po obiedzie zastałem stan bardzo zły i chorego (zresztą właściwie i w sobotę też) nieprzytomnego, więc wziąłem auto i pojechałem do Lasek i zaraz z powrotem z Księdzem. Było namaszczenie olejami i gdy ks. Kornilowicz głośno się modlił, Marszałek jak gdyby się ocknął, podniósł rękę do góry (a leżał nieprzytomnie bez ruchu uprzednio), jak gdyby się chciał przeżegnać czy też pobłogosławić i w kilka minut później w obecności*

ks. Kornilowicz zmarł. Przedtem na kilka minut robiłem zastrzyk koraminy do żyły. Ktoś może powie, że się czepiam, ale odnoszę wrażenie, iż kolejny raz x. Kornilowicz odegrał rolę przodownika budującego legendę Piłsudskiego-katolika: Lepecki dostrzegł tylko szczątkowy gest, który odczytał jako próbę przeżegnania się, natomiast w narracji "gościa z Lasek" mowa jest o uczynieniu znaku krzyża. Wersję Lepeckiego zdaje się wspierać relacja pozostawiona przez gen. Felicjana Sławoja-Składkowskiego, który o takim gościu marszałka w ogóle nie wspomina.

Bez wątplenia x. Władysławowi Kornilowiczowi bardzo zależało na tym, by prawda o braku związków Józefa Piłsudskiego z katolicyzmem nie ujrzała światła dziennego. Przez lata sumiennie wywiązywał się z tego zadania, stąd właśnie jego wybrano do poświadczenia, że marszałek zmarł opatrzony sakramentami i pojednany z Bogiem. Głównym powodem tej propozycji była obawa (...), by społeczeństwo, w razie śmierci Komendanta, nie myślało, że Komendant zmarł jak poganin - przyznał rtm. Hrynkiewicz. Jak widać sztuka ta im się udała nad wyraz dobrze. W wielu polskich katolickich domach wizerunki Piłsudskiego do dziś zajmują centralne miejsca wewnątrz patriotycznych ołtarzyków. A co z x. Kornilowiczem? Zapewne Kościół modernistyczny wyniesie go w najbliższym czasie na ołtarze i nakaże wierzyć w świętość tego wybitnego... szkodnika sprawy katolickiej i polskiej. Wierzę, że prędzej czy później odrodzony Kościół w prawdziwie wolnej ojczyźnie odrzuci ziarno od plew, a x. Kornilowicz i jego duchowe dzieci otrzymają to, na co zasłużyli: czarne stronicie historii.

Krzysztof Zagolda